**Irena Jurgielewiczowa**

**TEN OBCY**

Rzeka Młynówka płynie wśród ugorów, piasków i lasów. Niedaleko od osady Olszyny na Młynówce jest wyspa. Mało kto ją zna, bo miejsce jest odludne, a poza tym wyspa powstała niedawno, w czasie ostatniej wiosennej powodzi. Wzburzona rzeka wyżłobiła sobie wówczas nowe koryto i odcięła od lądu pas brzegu, zarosły kilkunastu drzewami. Ogromna topola, która pozostała na skraju ugoru, przewróciła się, jej pień zwisł nad wodą jak pomost, a rozłożysta korona prawie sięgnęła wyspy. Wystarczyło przerzucić dwie długie żerdzie między jej najwyższymi gałęźmi a płaskim brzegiem, żeby się na wyspę przedostać.

Żerdzie te przynieśli ze wsi Olszyny dwaj cioteczni bracia, Marian Pietrzyk i Julek Miler. W umieszczaniu kładki pomagały: Pestka Ubyszówna i Ula Zalewska. Dokonawszy tego dzieła, uznali wyspę za swoją własność i postanowili pilnować, żeby wiadomość o jej istnieniu nie przedostała się do obcych. W jakiś czas potem wyspa stała się terenem zdarzeń, które każde z czworga zapamiętało na długo, a może zapamięta na cale życie. Zaczęło się to 11 lipca, we wtorek, w dzień dżdżysty i chłodny…

Julek, jak zwykle, obudził się o wiele wcześniej niż Marian. Leżał odgrodzony od świata senną nieprzytomnością, nie wiedząc, gdzie jest, jaka to pora roku i dnia. Monotonny wrzask wróbli, wiecujących na starej akacji tuż pod oknami, wydawał mu się dalszym ciągiem snu. Do rzeczywistości przywróciło go szuranie fajerek, przesuwanych po blasze w przyległej do pokoju kuchence, oraz ziemisty zapach kartofli, który wpłynął szeroką falą przez uchylone drzwi. Babka musiała wstać już dawno, wypuściła kury, rozpaliła ogień, wyprawiła dziadka do fabryki, a teraz gotuje śniadanie dla wnuków i żarcie dla świniaka...

Julek nie ruszał się. Przypomniał sobie dzień wczorajszy, wypełniony niezwykłymi zdarzeniami, i na myśl o dniu, który się właśnie zaczynał, poczuł zniechęcenie. „Będzie nudny” - osądził, odąwszy wargi. Wodził bezmyślnie oczami po niebieskich ścianach, malowanych w grubolistne różowe kwiaty, potem patrzył bez zainteresowania na ślubne zdjęcia dziadków, otoczone wieńcem pomniejszych fotografii. Stojąca koło drzwi komoda również nie kryła żadnych niespodzianek: biały słoń, dwa wazoniki, ozdobione szarotkami, porcelanowe pudełeczko na szpilki - zostały obejrzane wiele razy i ze wszystkich stron. Nawet podwórko, znacznie przecież ciekawsze niż dom, nie wzbudzało dziś w chłopcu zapału.

**Franciszek Karpiński**

**Człowiek i kamień**

Kamień leżał w środku drogi;

Mimo przechodząc ubogi,

Stłukł nogę, łajał kamienie,

„Na cóż to próżne stworzenie?

On siebie nie zna, czy lato,

Czyli go śniegi przysuły!”

A kamień odpowie na to:

„A tobież lepiej, żeś czuły?”